ROK 50. KRAKÓW, DNIA 1. MARCA 1919. Nr. 13.

DJABEŁ

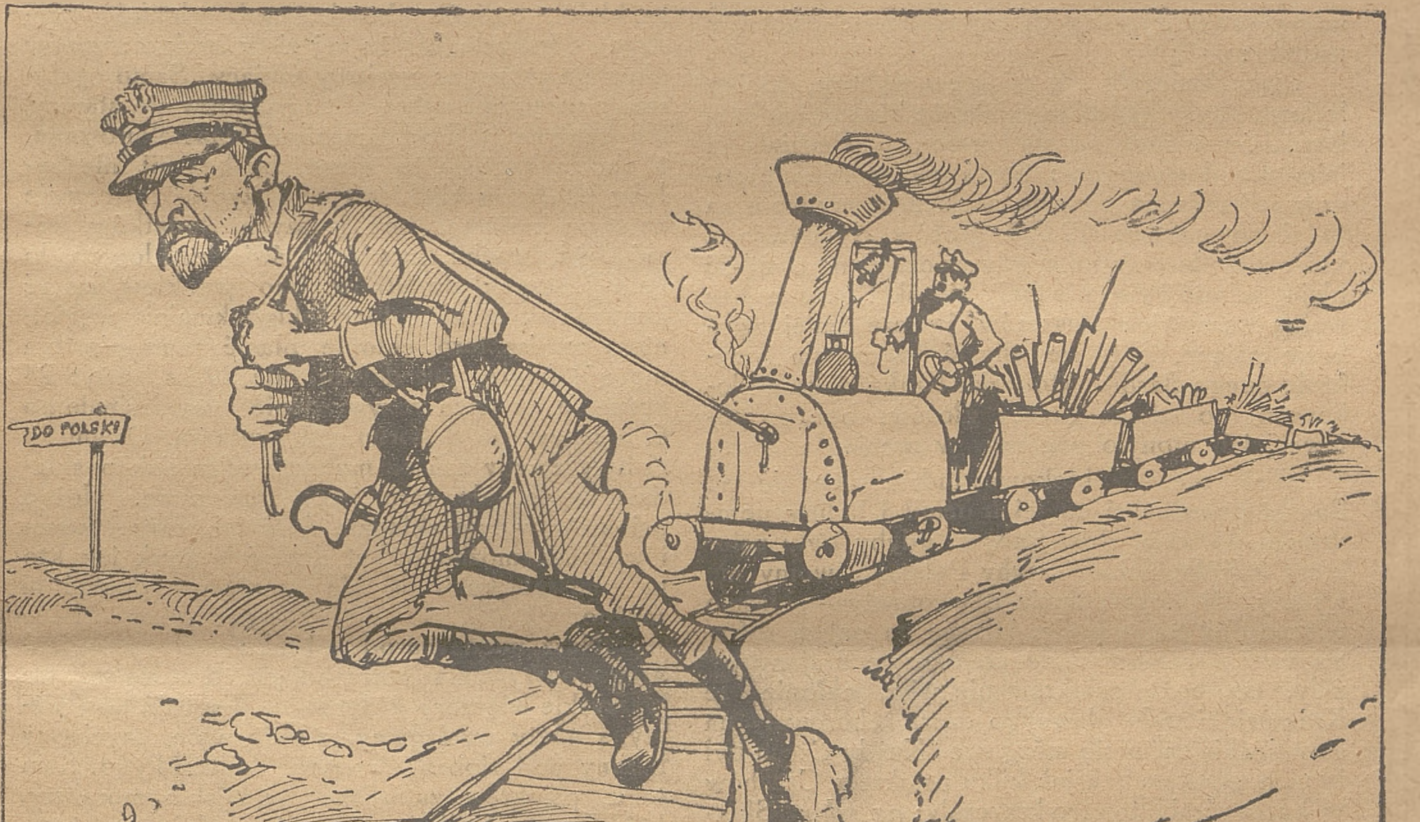
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.
CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . K 60·—
półrocznie . . . . . „ 30·—
kwartalnie . . . . . „ 15·—
miesięcznie . . . . . „ 5·—
CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

WYCHODZI CO SOBOTĘ

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

WYPRAWA GEN. HALLERA DO POLSKI.



Jedzie Haller, jedzie
Dojechać nie może,
Nadarmo maszynę
Sam ciągnie nieboże.

Koalicjo! kochaj
Nas mniej o połowę,
Lecz oddaj nam wojsko
Do boju gotowe.

WICEK SOCJALIK.



Jaśnie wielemożny posył Franek Hańbiarz grypsał do mnie dwa razy z Warszawy — więc tyż grzyczność, dobre psiokrew wychowanie, kazowały mu odpowiedzieć. On grypsał co jezd robiący w Warszawie, a ja mu odgrypsałem co sie psiokrew dzieje w Krakowie. A z onyj odgrypsanki wypisuję tu najważniejsze psiokrew ustępki:

„Jak skuńczyły sie psiokrew wybory, to ino lodowce były kuntentne, jako że blokowych krakowiaków wzieny na fis-harmoniją. Pedziały ci jeim przed wyborami: postawcie w mieście naszygo Bardla na pirszym miejscu, a my wom za to dama na wsi 20.000 głosów. Krakowiaki, które przede wojnom nigdy psiokrew na obfitość oleju w makówie nie były się skarżące, a bez wojnę wszelakich tłuszczów jeszcze mniej psiokrew mające, dały sie chycić lodowcom i wybrały onego Bardla, który dał Krakowiakom blokowym ino kielka tysięcy głosów, bez co połowę jeich utonyło psiokrew w urenie.

„Tak zaczeny blokowe ludzie okrutnie na Bardla pomstuwać co jeich oćmił i byliby pomstuwali do dnia dzisiejszego, gdyby były psiokrew sakramenckie Czechy Polakom wojny nie wydały. Ni mosz poincia o wyobrażyniu, jaśnie wielemożny panie pośle, jak sie na onych sufraganów i kapusiów nasze krakowskie krajany zeźliły. Bo może psiokrew nie wisz, chłopie, że Krakowioki ode dawnygo czasu chorowały na słowiańskie zaćminie mózgowe. Kużdy Czech był lo nich „bratem", a jak kilku psiokrew Czechów w kupie użrały, to zaro krzyczały: *na zdar!* Składały hopy do czeskich banków, nosiły psiokrew na rękach czeskich sokołów, ino czeskie piwo im smakuwało. I chocia jeich zawdy w poletyce choroba Czech wykiwoł, chocia skisie Czechy Moskalom gdzie nie potrza włazili bez mydła i kazowały Polakom chędożyć carowi buty, chocia Polaków sląskowych na Pepiczków psiokrew przerabiali, to krakowskie Poloki furt moransowały z tymi sufraganami, a jeszcze w tamtym roku poknajały psiokrew do Pragi, coby sie z tygo okrutnie raduwać, że Czesi majom tyjatr i kumedyje w nim puskają. To tyż tero psiokrew wyglądajom jakby kto jeich w imbryk lunon. Ni mogom psiokrew przyńść do siebie widzący, co jeich ukochane Pepiczki są takie kapusie, buchacze i zbóje. Jo ta onych zatraconych psiokrew kataryniarzy nie byłem nigdy kochający, to tyż sie nie dziwuję, że ze złodziejskiego nasienia taki pachnący kwiotek wyrósł, a nawyt, prowdę rzekący, jezdem kuntentny, bo se miarku'ę co Poloki nakuniec piątą swą klepkę se odnajdą i nie bedom więcyj chorowały na one słowiańskie zaćmienie mózgowe.

„A trza ci i to wiedzieć chłopie (przeproszom: jaśnie wielemożny panie pośle) co onym Pepiczkom bez to się on Sląsk podoba, co som w nim psiokrew murzyny*). A tero murzyny to parada — do bani psiokrew z wolnością, ojczyzną (pedajom Pepiczki) jak murzynów nimo. Majom ci jeich złodzieje więcyj niż potrza, ale dlo buchacza psiokrew nigdy dosyć. A no jenteres to jezd klawy, bo za murzyny mosz hopów jak lodu. Kużdy jeich potrzebuje w zimie, coby psiokrew nie skrepiruwał od ziąbu, nie odmroził se kluby, paliców abo jenszych członków międzynarodowych. My tu tej zimy brak murzynów okrutnie psiokrew jezdemy czujący. Samo ogrzywanie wnętrza trunkowością psiokrew nie starczy, ino kantyna jezd od zamrożynia zaasrekurowana, a chocia kantyna to grunt, bo bez nij nie byłoby psiokrew nijakiego celu życia, to przecie ze samą kantyną, bez jenszych dodatków, nie mógłbyś, brachu, turgać po świecie. I lotygo, lo tych jenszych dodatków trzo psiokrew jarzyć murzynami, a za cytnar takigo kaminia węgielnygo musisz tero chłopie płacić murzyniarzom nie pół fajgla, jak dawnij, ale 20, a nawyt 24 korun, a za jeich przywiezienie i wyniesienie po 6, a nawyt po 8 korun, od cyntnara. Dawnij to ci były zawdy tańsze murzyny w miejskim składzie węgla, ale tero jeich tam nimo. Możno psiokrew w tym składzie dostać i wozu i konia i worków, możno nawyt dostać w pysk jak kto na maisrat kuniruje, ale murzynów dostać ni możno.

„Nasz międzynaród z braku murzynów jenszego ogrzywania potrzebujący, urządza se towarzyskie wieczory z dyrdami. Bez dziń pod pierzyną gnaty wyciągamy, a całe noce, chyciwszy brzany pod ziobro, dyrdamy do upadłygo. Som takie psiokrew zatracone burżujskie moralisty, które na to hańbują, jako że pedają, co tero, kiedy sie krew leje, jezd niepiknie baluwać. A no może majom recht. Ino to trza pedzieć, co i burżuje tyż, ino cichcem, ode widermachu, cybuchami przebierają, w rysursie końskiej na

*) węgle.

Wolskiej tyż dyrdają, a w Zakopanym to sie całkiem psiokrew nie wstydają i tak ci „anawan, hołupiec!“ wrzeszczom, co się aże pensyjonaty o mało nie zawalom. Takie ci zatracone patrejoty!“

Com więcyj do Franka nagrypsoł, to podom w nastympnym lumerze.

FALSUS UTINAM VATES SIM.

Już bolszewików koniec się zbliża,
Powstaje caryzm powoli z mar,
Wieść się rozchodzi po świecie chyża
Że lada chwila zrodzi się car.

Socjały w Niemczech tępią się dziko,
Rządy ich toczy reakcji kret,
I może wkrótce nad republiką
Wzniesie się okrzyk: Hoch Majestät!

A małe ludy, źrąc się nawzajem,
Poznają co to moskiewski knut,
I życie dla nich stanie się rajem
Gdy je przyciśnie Kajzera but.

Nad pięknem hasłem wolności ludów
Ze krwi ofiarnej wzniecie się dym
Na znak bankructwa „brzasków“ i „cudów“...
Falsus utinam vates sim!

Nowe stronnictwa.

Do **strounictw** zarejestrowanych przez **Dyabła** w nrach 11 i 12 przybyły jeszcze w ostatnich dniach:

S. Dr. G. = stronnictwo dramatycznie głupich,
S. Dp. G. = stronnictwo dyplomatycznie głupich,
S. En. G. = stronnictwo enkaenowo głupich,
S. El. G. = stronnictwo eleuterycznie głupich,
S. Fl. G. = stronnictwo filatelistycznie głupich,
S. Fil. G. = stronnictwo filologicznie głupich,
S. Ff. G. = stronnictwo foootbalowo głupich,
S. Hs. G. = stronnictwo histerycznie głupich, (kobiece)
S. Kl. G. = stronnictwo klasycznie głupich,
S. Klr. G. = stronnictwo kolorystycznie głupich,
S. Kn. G. = stronnictwo kinowo głupich,
S. Lc. G. = stronnictwo lechowo głupich,
S. Mz. G. = stronnictwo muzykalnie głupich,
S. Pl. G. = stronnictwo plenerowo głupich,
S. Pt. G. = stronnictwo patentowo głupich,
S. Prp. G. = stronnictwo proporcjonalnie głupich,
S. Pls. G. = stronnictwo palestyńsko głupich, (sekcja Sn. G. syonistyczno głupich)
S. Rn. G. = stronnictwo renesansowo głupich,
S. Rp. G. = stronnictwo republikańsko głupich,
S. Sm. G. = stronnictwo sympatycznie głupich,
S. Tr. G. = stronnictwo teatralnie głupich, (oddział: S. Rc. G. — stron. recenzyjno głupich)
S. Wst. G. = stronnictwo wstrząsająco głupich.

Prócz tego zgłosiły się do zarejestrowania:
P. P. P. P. (polska partja postępowych paskarzy),
D. D. D. (Drużyna debiutujących donżuanów),
K. K. K. K. (Komitet kobiet kosmopolitycznie kokietujących), S. S. S. (stowarzyszenie solidarnych sankiulotów), W. W. W. W. (wydział wędrownych warjatów wyborczych).

CHŁOPSKI ROZUM.

Co to za krzyki? co to za wrzawa?
To tak sejmuje głośno Warszawa.
Socjał, ludowiec, żyd, endek, dziki,
Kłócą się z sobą jak ulicznicy.

A w tem powstaje Kurczak, chłop prawy,
I woła: „Dość tej wstrętnej zabawy!
„Precz porachunki partyjnych żaków,
„Nam nie kłótników trza, lecz Polaków!“

Ztąd przysłowiowy morał wysnuty:
Mądrzejszy **kurczak** niźli **koguty**.

STARY ŚRODEK LECZNICZY.

Żydzi Gruenbaum i Priłuckij (żyd moskiewski, który osiadł w Warszawie), będąc na posłuchaniu u ministra Paderewskiego, żądali ni mniej ni więcej, tylko: uznania narodowości żydowskiej, kurji żydowskiej we wszelkich reprezentacjach, procentowego udziału żydów we wszystkich urzędach, osobnych gmin żydowskich, zupełnej autonomji narodowo-kulturalnej, oraz zakładania i utrzymywania przez państwo polskie szkół żydowskich żargonowych.

Paderewski oświadczył, że żydzi będą mieli równouprawnienie takie same, jakie mają Polacy w Ameryce — ale o tem, czego chcą Priłuckij i Gruenbaum mowy być nie może. Żydzi prowadzą politykę antypolską, a gdyby jaki Polak w Ameryce przemawiał w imię interesów polskich, tak jak zwykł przemawiać Priłuckij, to z pewnością **nie zeszedłby żywy z trybuny.**

Polacy znani są z łagodności, więc nie postępują tak jak Amerykanie. Powinniby jednak zamiast odbierania życia takim Priłuckim, rozłożyć ich delikatne ciało na twardej ławie i za każdą obelgę, za każdą bezczelność wsypać im 25 odlewanych batów. Środek ten leczniczy, powtarzany aż do skutku, wydałby pożądane owoce. Szybszy obieg krwi, będący następstwem tego rodzaju zabiegów, wpłynąłby dodatnio na zdrowie cielesne, działając jednocześnie umoralniająco na ustrój duchowy pacjentów. Ogół żydowski błogosławiłby lekarzy, gdyż złagodniałby antysemityzm, który głównie takim Priłuckim rozwój swój zawdzięcza.

Równe chęci.

– A jednak jest pewne podobieństwo między Bismarkiem a Moraczewskim.

— Jakie?

— I Bismarck i Moraczewski chcieli jak najdłużej rządzić.

SEJMOWA KULTURALNA OPOZYCJA.



Członek „missji". Co to za andrusy obrzucają portret Paderewskiego?

Poseł. Ależ to nie andrusy, broń Boże, to wysoce inteligentny redaktor dr. Klemensiewiez i pokorny sługa Boży ksiądz Okoń.

AKCJA POKOJOWA.

— No, co teraz powiesz, panie Liebeskind na te składy karabinów i granatów ręcznych na Kazimierzu. Czy jeszcze pan będziesz dowodził, że żydzi są dobrymi obywatelami?

— Jakto? to pan dobrodziej ma za złe żydom, że one są dobre, poczciwe, i dla tegie te strzelające szwinstwa pochowali, coby sze ludzie nie zabijali?

Ważny powód.

— Jak się masz? Co u ciebie słychać?
— Źle. Nawet już palić nie mogę
— A cóż ci brakuje?
— Tytoniu.

SŁONINA Z AMERYKI.

(Komunikat urzędowy).

Onegdaj nadszedł do Krakowa transport amerykańskiej słoniny, przeznaczonej dla mieszkańców miasta. Na dworcu kolejowym zebrali się licznie zaproszeni goście i przedstawiciele Rady miasta. W chwili otwarcia wozu wygłosił okolicznościowe przemówienie przybyły umyślnie w tym celu z Warszawy pan prezydent, poczem wyjął własnoręcznie pierwszy połeć. To samo uczynili radcy miejscy i urzędnicy Biura aprowizacyjnego, poczem pozostałą resztę odwieziono na zielenią przybranym wozie do składów miejskich, gdzie ma oczekiwać na rozdział między potrzebujących lub zjedzenie przez szczury.

Co życie niesie?

(Napad Czechów na Śląsk i pani ministrowa. — Rewizye za bronią. — Polska pożyczka. — Niedobór gminy. — Nekrolog dla koron).

Nareszcie sprawa jest już wyjaśniona,
Dlaczego Czechów banda rozwścieczona
Na Śląsk napadła jako rozbójniki,
Paląc, mordując, biorąc zakładniki:
Żona ministra od spraw zagranicznych,
Kiedy jej parę butonów prześlicznych
Czesi w Paryżu zaofiarowali,
Radziła za to, aby rabowali,
I zapewniła, że im w każdym względzie
U koalicyi to szkodzić nie będzie —
Że chociaż Śląsk jest czysto polskim krajem,
Gdy go owładną zbójeckim zwyczajem,
Nikt go odebrać nie będzie im w stanie,
Zyskają nad nim wieczne panowanie —
Z Polaków zrobią Czechów w sercu, duszy,
A węgli z kopalń będą mieć po uszy!
Lecz chociaż Czesi usłuchali rady,
Na Śląsk napadli jak zbójów gromady,
Dostali tęgie i obfite lanie —
Śląsk ich własnością nigdy się nie stanie!
Szczęściem, że, chociaż wojska mamy mało,
Bardzo się dzielnie na Śląsku spisało!
Cześć też górnikom, co, broniąc Ojczyzny,
Życie tracili, odnosili blizny!
Świat się przekonał, że Polak gotowy,
Gdy wróg napada, w strzeleckie iść rowy,
Poświęcić życie, oddać całe mienie,
Znosić od wroga najgorsze cierpienie. —
Że Stapińskiego antymilitarne
Działanie było, jest i będzie marne! —
Że kto tak działa, jak poseł Stapiński,
Ten ma charakter nie polski, lecz inny...
Żonę ministra, którą kuban skusił,
Za złe bodajby dyabeł w piekle dusił;
A teraz cała niech wstydem zapłonie,
Że takie podłe serce ma w swem łonie!
Niech jej do śmierci te czeskie butony
Wciąż w gardle stoją jak kołek wtłoczony!

Teraz żydami muszę się zajmować,
Ich zachowanie ostro napiętnować:
Gdy Polsce broni i mundurów trzeba,
Gdy brak żywności, codziennego chleba,
To zgraja żydów gwery i naboje,
Setki mundurów, granatów i zbroje
Tak na Kaźmierzu jak w Podgórzu kryła,
Nawet z bóżnicy zbrojownię zrobiła!
Sterty tytoniu i różnej żywności
W łóżkach, na strychach odkryto w mnogości,
Gorzelnię wódki w jednej kamienicy —
I sacharyny fabrykę w piwnicy!
Karać więzieniem za takie zdrożności,
Za szczyt uważałbym pobłażliwości!
Może niebawem, bo Sejm polski żyje,
Za takie czyny każe dawać kije!
Gdyby zaś który z tych wstrętnych zbrodniarzy,
Dostał porządny policzek po twarzy,
Niech nikt, gdy strasznie krzyczeć będą żydzi,
W czynie tym żydów pogromu nie widzi!

Chociaż przeróżni kupcy, sklepikarze,
Rzeźnicy, krawcy, szewcy i masarze
W swych kasach mają liczne miliony,
Lube zaś kmiotki ukryte korony
W garnkach, lub gnoju, strzesze albo skrzyni,
Polska pożyczka postępów nie czyni.
O miliardzie nikt nawet nie słyszy,
Bo jak maź kapie, jak suchotnik dyszy!
A tu pieniędzy, co nie spadną z nieba,
Polskiemu państwu koniecznie potrzeba,
Bo bez pieniędzy i salomonowe
Rządy by były marne i niezdrowe.
Ja zatem radzę, by, jak za gwerami,
Za potrzebnymi wojsku przyborami
Rząd rewidował kasy ogniotrwałe,
Sienniki, strzechy, gdzie są krocie całe,
A miliardy w bardzo krótkim czasie
W Państwa polskiego będą leżeć kasie!
Świat zaś tym wszystkim, co pieniądze kryją,
Da nazwę zwierząt, które pyskiem ryją!

W Krakowie radość panuje nad miary —
Cieszy się każdy, czy młody, czy stary,
A pan prezydent może z tej przyczyny
Zechce urządzić raut dla radców gminy.
Radość jest słuszna, bo niedobór gminny
Jest bardzo mały i bardzo niewinny:
Wynosi dziesięć milionów razem,
Jest gospodarki wspaniałym obrazem!
Wszyscy się cieszą, bo gorzejby było,
Gdyby się miasto bardzej zadłużyło,
Niedobór wzrasta mimo oszczędności,
Do miliarda doszedł wysokości!

Wkońcu, nim zniknie zastęp koron cały,
Nekrolog dla nich wygłoszę wspaniały:

Już śmierć was czeka! Zaledwie wspomnienie
Po was zostanie, bo niebawem w cenie
Lech tylko będzie. Lecz kiedy już w rzędzie
Zmarłych staniecie, nikt płakać nie będzie!
W czasie waszego marnego istnienia
Byłyście źródłem wstrętu i strapienia,
Zwłaszcza wy, jedno i dwukoronówki,
Z wyglądem szmaty, wyjętej z gnojówki
Każda z was była podartą, z dziurami,
I oblepioną licznymi plastami.
Ten bohatera godzien był nazwania,
Co gołą ręką brał was bez wahania!
Wy nawet świeże i zupełnie nowe,
Już opuszczając podwoje bankowe,
Miałyście wygląd wielce obrzydliwy
Etykiet z piwa, musztardy, oliwy.
Ludność was za to nie estymowała
I bez litości często ćwiartowała.
Konając nawet złego z was jest siła,
Bo dziś korona, co dawniej znaczyła

Halerzy setkę, ma pół tej wartości!
Gdy zaginiecie ku ludzkiej radości,
Tłum ludu będzie wołać rozzłoszczony:
„Czart austryackie niech bierze korony!“
Niech na nich stara żona Lucypera
Kiełbasę smaży, gdy pije pilznera,
Albo złożone będą w ubikacyi,
Gdzie się samotny siedzi nie bez racyi!

T. S. K.

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Kto mnie wyręczył w spełnieniu obietnicy — Depesze na drucie i bez drutu — *Exposé* Dmowskiego. — Informacye koalicyi. Jaką rolę Polsce wyznaczono. — Czego do tego potrzeba — Mowa Paderewskiego. — *Si duo faciunt idem, non est idem.* — Dobry przykład. — Szukanie dziury na całem. — Pomoc w drodze).

Według zapowiedzi, miałem się w tej kronice zająć szerszą polityką, skoro mi w poprzedniej na nią miejsca nie stało. Ponieważ zaś, zupełnie tak samo, jak każdy wielki mąż stanu, lubię dotrzymywać słowa, chyba... gdyby okoliczności inaczej się złożyły, wertowałem nadzwyczaj pilnie przez cały tydzień pisma polityczne i z nicch dowiedziałem się ku mej ogromnej radości, że mnie już wyręczyli tymczasem panowie Dmowski w Paryżu i Paderewski w Warszawie.

Pierwrzy z nich, jako oficyalny zastępca Polski wobec koalicyi, wygłosił na konferencyi pokojowej *exposé* polityczne, drugi przedstawił Sejmowi warszawskiemu sytuacyę zewnętrzną i wewnętrzną.

Wobec tego uważam się za uwolnionego od wypełnienia obietnicy, gdyż musiałbym chyba powtórzyć to, co jeden i drugi powiedział, a o czem wie dziś każdy, bo z pewnością niema takiego, ktoby się dziś polityką nie zajmował. Jeśliby się zaś przypadkiem znalazł taki zacofaniec, który o sytuacyi politycznej chce się dowiedzieć dopiero z kroniki tygodniowej, żałuję bardzo, że zawiodłem jego oczekiwania. Niechaj zatem przeczyta sobie dzienniki z ubiegłego tygodnia, a dowie się z nich nawet więcej, niż ja mógłbym napisać.

Na jednę tylko okoliczność pozwolę sobie zwrócić uwagę owego Czytelnika. Od jakiegoś czasu jesteśmy odcięci od reszty świata i wiemy tyle tylko o różnych politycznych wydarzeniach, ile nam przyniosą radiotelegramy, a te często zawodzą i w najważniejszem miejscu podają tylko kropki, pozwalając, aby sam Czytelnik resztę sobie w duszy dośpiewał.

Jednem słowem, choć są to depesze bez drutu, niezbyt się różnią od takichże, otrzymywanych przez nasze pisma codzienne, „od naszego specyalnego korespondenta“ na własnym drucie ale... z parasola.

Ja, ze swej strony dodam tylko słów kilka, jako że i ja się polityką zajmuję, i to prawie nawet zawodowo, choć nie jestem ani posłem, ani ministrem.

Otóż z *exposé* pana Dmowskiego dowiedziała się konferencya, a także i my, że Polska potrzebuje stanowczo pomocy materyalnej i to bardzo wydatnej i nie odkładanej, jeśli ma w przyszłości odegrać tę rolę, jaką jej koalicya przeznacza.

Że pomocy potrzebuje, o tem wiedzieliśmy, ale czy była o tem poinformowaną koalicya, tego nie wiem. Jej informatorzy i misyonarze przedstawiają bardzo często sytuacyę w zupełnie fałszywem świetle, a na razie nie znajdzie się nikt, kto mógłby jej oczy otworzyć.

Tak przynajmniej było z sprawą Śląska Cieszyńskiego, nieinaczej także z Galicyą wschodnią, do której zaliczono „rdzennie ukraiński“... Nowy Sącz.

Jaką zaś rolę wyznaczyła Polsce w przyszłości koalicya, to wie też chyba każdy, Ma to być silne państwo, przeznaczone na to, aby siedziało Szwabowi na karku i szachowało go, gdyby chciał wrogo przeciw Francyi wystąpić, Innemi mówiąc słowy, ma Polska w przyszłości odegrać w Europie taką rolę, jaką dotąd miała Rosya, ale się z niej nie wywiązała należycie. To też Francya chce mieć Polskę silną, wielką, z własnym dostępem do morza, oddaną sobie zupełnie i rzekomo w tym kierunku na naszą korzyść pracuje, choć owoców tej pracy jeszcze nie widzimy.

Z tego punktu zapatrując się na sytuacyę, możemy być pewni, że otrzymamy i Gdańsk i Pomorze, ale znów z drugiej strony odzywają się głosy, że Anglia nie życzy sobie bynajmniej takiego poniżenia Niemiec, aby musiały stracić zupełnie swe dawne znaczenie na Bałtyku, który wwóczas stałby się „morzem polskiem“.

I komu teraz wierzyć?... Korzystniejsze są dla nas obietnice francuskie, więc im wierzę.

A czegóż potrzeba, aby Polska mogła należycie spełnić to zadanie jakie jej przeznaczono?... Potrzeba w pierwszej linii, aby ta Polska odzyskała te wszystkie obszary, jakie jej w ciągu wieków rozkradziono, aby umocniła swe granice i zaprowadziła u siebie ład i porządek. Aby zaś uzyskać to wszystko, trzeba mieć przedewszystkiem silną armię, a, aby ją mieć, trzeba się postarać dla niej o żywność, broń, amunicyę i ubranie, a to wszystko kosztuje moc pieniędzy.

Kto ich zaś nie ma, musi się tak urządzić, aby je skąd dostał i do tego właśnie celu zdążało *exposé* pana Dmowskiego. Same obietnice koalicyi nie wystarczą, w ślad za niemi muszą iść i czyny, tembardziej, że koalicya, a w tym wypadku specyalnie Francya, nie czyni tego z jakiejś do nas miłości, ale we własnym, dobrze zrozumianym interesie.

O ile owe... radiotelegraficzne sprawozdania

głoszą, to mowa pana Dmowskiego miała się spotkać w Paryżu z bardzo życzliwem przyjęciem.

Dałby to Bóg!

Mniej więcej w tym samym tonie wygłosił swą pierwszą mowę nasz prezydent ministrów, Paderewski. Dotąd wiedzieliśmy, że jest zacnym i kochającym swój kraj obywatelem i światowej sławy muzykiem, dziś przekonaliśmy się, że jest nadto i politykiem pierwszej wody i nie bylejakim mowcą, dającym się łatwo wyprowadzić z równowagi.

Omawiając wyczerpująco sytuacyę, tak wewnętrzną, jak i zagraniczną, narażony był premier na ciągłe przerywania ze strony lewicy sejmowej, a prym wiedli w tej wydatnej pracy dla dobra narodu polskiego panowie z pod „Czerwonego sztandaru“, niezbyt przychylnie dla Paderewskiego usposobieni, jak wogóle dla każdego, kto im imponuje, a widzą, że mu nic zrobić nie mogą.

Powtórzyło się jota w jotę tosamo, co się zazwyczaj dzieje na zgromadzeniach w Krakowie. Niechajby na socyalistycznem zebraniu odważył się ktoś wygłosić swe zdanie, przeciwne temu, jakie się partyi podoba, zakrzyczą go, ściągną z trybuny, gotowi nawet i za drzwi wyrzucić. Ale, broń Boże, by ktoś w ten sposób postąpił wobec socyalisty, przemawiającego na wiecu innego stronnictwa. Wówczas prasa socyalistyczna uderzyłaby w wielki bęben i wytykała owemu stronnictwu brak kultury, nieposzanowania wolności słowa i inne tym podobne zbrodnie.

A czy pan Daszyński i towarzysze inaczej sobie postępują, a raczej postępowali wobec Paderewskiego w Sejmie polskim?... Trzeba pamiętać, że Sejm ów nie składa się przecież ze samych socyałów i ich adherentów, ale są w nim reprezentowane także i inne stronnictwa, a te inaczej zapatrują się na położenie.

Ale panowie socyaliści zupełnie inną miarą mierzą siebie, a inną swych politycznych przeciwników, czyli, inaczej mówiąc, sprawdza się na nich zdanie łacińskiego filozofa *„si duo faciunt idem, non est idem.“*

Między innemi wspomniał i Paderewski, że musimy wystawić silną armię, jeśli chcemy, aby się z nami liczono, a na to trzeba pieniędzy, ponieważ zaś zagranica na razie tylko obiecuje, a nic nie daje, trzeba się samym o to starać. W tym celu rozpisano wewnętrzną pożyczkę państwową, ale subskrypcya nie idzie tak, jak iść powinna, gdyż ci, którzy się najlepiej mają, to jest milionerzy wojenni, ociągają się z podpisywaniem.

Na to z ław lewicy odezwały się głosy: „To ich zmusić!“...

Ja byłbym zdania, aby ci panowie posłowie, którzy tak głośno krzyczą, dali sami dobry przykład, bo, kto wie, czy ich nazwiska znajdują się na liście subskrybujących. Dobry przykład powinien iść z góry, a na niej właśnie widzimy tych wybrańców narodu, zastępców ludu pracującego i t. d.

Z zachowania się socyalistów widać, że są ogromnie zdenerwowani i niezadowoleni, jak gdyby przeczuwali, że się im z pod nóg usuwa grunt, na którym czuli się tak pewni. Korzystali też z każdej sposobności, bez względu na to, czy mieli racyę, czy nie, by obecny rząd ukłuć, ale nie zawsze im się to udawało. Wytykali więc, że zaprzepaszczono Śląsk, ale zapomnieli, że to tylko następstwo polityki poprzedniego rządu, który na to nie reagował zupełnie, gdy nam Czesi z przed nosa zabrali Spiż i Orawę... Dostało się przy tej sposobności i francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Pichonowi, iż się odważył uznać Dmowskiego za oficyalnego przedstawiciela Polski, choć, jak się pokazało, na tem stanowisku zatwierdził go Piłsudski. Słowem, działalność socyalnej demokracyi w polskim Sejmie konstytucyjnym ogranicza się, przynajmniej na razie, do wyszukiwania dziur na całem.

Mowę Paderewskiego przyjął Sejm i ogół polski z zupełnem uznaniem i zadowoleniem. Z dotychczasowej działalności naszego premiera widzimy aż nadto dokładnie, że chce i może pracować wydatnie dla dobra kraju i bynajmniej nie zraża się drobnemi przeciwnościami, jakich mu „wybrańcy narodu“ nie szczędzili. Tego o poprzednikach jego powiedzieć nie można!

I dobrze się stało, że zgłoszenia dymisyi Paderewskiego Naczelnik państwa nie przyjął, choć krok ten naszego premiera uważać należy raczej tylko za formę, niż za rzecz braną na seryo.

Zupełnie to samo powiedzieć się musi o rezygnacyi Naczelnika państwa. Piłsudski zgłosił ją, ale i cofnął, gdy jej Sejm nie przyjął.

Na zakończenie, aby Czytelnika pozostawić aż do następnego tygodnia w tak zwanym podniosłym nastroju, muszę mu zakomunikować, że owa pomoc zagranicy, o której mówił i Dmowski i Paderewski, no i ja, jest już w drodze. Dotąd mieliśmy tylko obietnice, teraz mamy już namacalne dowody, widzieliśmy bowiem na własne swe oczy amerykańską słoninę, która przez Szwajcaryę przyjechała do Krakowa. Ale widzieć ją nie wystarczy, trzeba spróbować, a chyba każdemu z nas coś się z tego dostanie, choć się nie jest krewnym żadnego radcy miejskiego lub aprowizatora. Bo o tej mące poznańskiej coś źle mówią!... Czyżby się już miały czas szczury dowiedzieć, że nadeszła?... To byłoby fatalne!

Z głodu więc w każdym razie nie pomrzemy, za tym transportem przyjdą inne (teraz kolej na morze-..), potem gotówka. Będziemy pływać, choć to karnawał się już kończy, niczem pączek w maśle!... (a może „w smalcu?“... przypisek zecera).

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.